

O CZŁOWIEKU, KTÓRY CIESZY SIĘ ŻYCIEM. Jest wyśmienitym tokarzem. Pokrzywdzony przez komunistów, którzy zrujnowali jego rodzinę. Ojciec był tapicerem. W połowie XX wieku dostał domiar. W tamtych czasach oznaczało to karny podatek nakładany na rzemieślnika. Miał zapłacić kolosalne pieniądze i miało mu się odechcieć prowadzenia interesu. Rzemieślnik dostawał domiar dlatego, że prowadził interes legalnie, ale zdaniem jakiegoś urzędnika był zbyt dochodowy. Wtedy każdy, kto miał nawet najmniejszy warsztat, był wstrętnym prywaciarzem. Prywaciarz był tolerowany, ale państwo starało się pilnować, aby zbyt długo nie pracował na swoim. Wszystko miało być państwowe. W najgorszym przypadku spółdzielcze. Reszta była ideologicznie podejrzana. Jeżeli w tamtych czasach ktoś był ideologicznie podejrzany, mógł być niszczone przez aparat państwowy i nikt nie zwracał sobie głowy jego prawami obywatelskimi. Prawo było prawem, a sprawiedliwość społeczna domagała się ofiar. Ojciec został złożony w ofierze. Upiekło się jego kolegom: fryzjerowi i zegarmistrzowi.

SŁAWOMIR STARZYŃSKI

Ojciec był mistrzem. Dopasowywał nawet drewniane protezy nóg. Jednak miał nie tylko niepolityczny warsztat. Nazwisko było też podejrzane – Wasser. Wtedy nikt nie wnikał w rodzinną historię. Nikogo nie interesowało, że dziadek, rodowity Niemiec, brał udział w powstaniach śląskich. Walczył po stronie powstańców, chociaż wtedy po polsku mówił słabutko. Józef z takim nazwiskiem chciał być także tapicerem, ale władza ludowa przekreśliła jego plany. Jeden domiar i marzenia przysły.

Co ma komunizm i domiar z wyborem zawodu? – Gdyby ojciec nie musiał zamknąć warsztatu tapicerskiego, może bym poszedł w jego ślady – mówi.

– Tapicer i ślusarz nie są zawodami pokrewnymi. Jak to się stało, że zamiast pracy z drewnem i tkaniną wybrał pan pracę związaną z metalem? – pytam.

– Kiedyś ojciec rozmawiał ze mną o przyszłym zawodzie. Trzymał w ręku drewnianą szpulę do nici i powiedział, że dobrze byłoby umieć wytaczać takie szpule. Chyba zakodowałem sobie, że mógłbym być tokarzem. Nawet nie podejrzewałem, że obróbka skrawaniem stanie się dla mnie zajęciem na ponad pół wieku. Nigdy też nie przyszło mi do głowy, że spędzę kilkadziesiąt lat w jednej firmie – mówi Józef Wasser.

FIRMA Z TRADYCJAMI

Firma MOJ to porządna marka. Fabryka powstała w styczniu 1913 roku. Było to małe przedsiębiorstwo Schlesische Gruben u. Hüttenbedarfs-gesellschaft m.b.H., specjalizujące się w produkcji dla górnictwa. Po 20 latach działalności firmę kupił polski inżynier górnictwa Gustaw Różycki. Zmienił jej nazwę na Fabrykę Maszyn, Odlewnię Żeliwa i Metali Kolorowych – MOJ. W 1933 roku firma zatrudniała 15 osób. W 1939 roku u Różyckiego pracowało 800 osób, w tym 35 inżynierów i techników. Zakład wytwarzał w tym okresie narzędzia i urządzenia dla górnictwa, rozruszniki do samochodów Fiat i piły spalinowe. W 1937 roku fabryka rozpoczęła seryjną produkcję pierwszego polskiego motocykla marki MOJ -130. W czasie II wojny światowej ją przerwano. Po wojnie fabryka została znacjonalizowana. Zmieniała się jej nazwa i przyporządkowanie organizacyjne. Ale marka to marka. Starzy fachowcy pracowali zawsze w MOJ-u bez względu na to, jak oficjalnie nazywano zakład.

– Byłem dumny, że dostałem się do firmy z dużymi tradycjami. Zaczynałem jako uczeń szkoły przyzakładowej. Uczyli mnie

przedwojenni fachowcy. To była elita tokarzy. MOJ nie był zwykłym zakładem. To była nowoczesna firma – mówi Józef Wasser. Po skończeniu szkoły stał się pełnoprawnym pracownikiem. Do 1980 roku był tokarzem. Wtedy MOJ wprowadził obrabiarki sterowane numerycznie. Józef Wasser został ich ustawiaczem. Zaangażował się w działalność związkową. Szkolił także młodych pracowników.

POMAGAĆ LUDZIOM

– Lubię pomagać ludziom. Robię to bezinteresownie – mówi Józef Wasser. Dlaczego? Pewnie dlatego, że w życiu pomagało mu wiele osób. Rodzice wcześniej zmarli. Jak miał 17 lat, zmarł ojciec. Dwa lata później odeszła matka. Został z 14-letnim bratem. – Byłem pełnoletni i sąd przyznał mi opiekę nad bratem. Dzięki temu nie musiał iść do biduła. Już pracowałem, mogłem utrzymać jego i siebie. Pomagała rodzina. Przede wszystkim ciotki. Jedna z nich była zakonnicą, boromeuszką. Ciotki pomagały także wtedy, gdy urodziła się moja córka, a żona musiała zostać w szpitalu. – Nawet wtedy nie załamywałem się. Dzięki ludzkiej pomocy i optymizmowi przetrwałem najcięższe chwile w życiu i wciąż potrafię cieszyć się życiem – zapewnia Józef Wasser.

ZAKRĘTY HISTORII

Epoka Gierka zaczęła się od pytania: Pomożecie? – Pomożemy – gromkim głosem odpowiedzieli stoczniowcy. MOJ był ważnym zakładem. Produkcja dla górnictwa gwarantowała stabilizację. Ustawiały się kolejki samochodów. Szefowie firmy nie mogli opędzić się od zaopatrzeniowców z kopalń, którzy przyjeżdżali z wódką, koniakami, a często z wartościowymi łapówkami. Produkcja szła pełną parą. Przez lata MOJ gwarantował zarobki porównywalne z tymi w kopalni. Ludzie pracowali nawet w niedzielę. Za pracę w tak zwanych nadgodzinach wynagrodzenie było ekstra.

– Nie mogę powiedzieć, żeby moja rodzina żyła w luksusie, ale było nas stać na to, żeby żona nie pracowała. Mieliśmy dwie córki. Żona zajmowała się nimi i domem. Powstanie Solidarności, a później stan wojenny, niewiele zmieniły w sytuacji firmy. Byliśmy na ubożcu wydarzeń. Pamiętam płaczące kobiety w tramwaju po tym, jak w kopalni Wujek milicja zastrzeliła dziewięciu górników. Rok 1989 to wielka nadzieja. A potem coraz gorsza sytuacja. Górnictwo traciło na znaczeniu. W firmie trzeba było szukać oszczędności. Zarząd i związki zawodowe starały się, aby jak najmniej osób ucierpiało w czasach kryzysu – wspomina Józef Wasser.

Józef Wasser w firmie



Historia pracy pana Józefa to połowa historii firmy, która powstała w 1913 roku. Był nie tylko świadkiem, ale także uczestnikiem.

ŻYCIE JEST PIĘKNE

Kiedy zaczynał pracę, w Polsce rządził Władysław Gomułka. Był sknerą i jego sknerstwo przekładało się na styl rządzenia. Na przełomie 1970 i 1971 roku po strajkach na Wybrzeżu i strzałach do robotników władzę objął Edward Gierek. Zapytał stoczniowców: Pomożecie? Stoczniowcy chórem krzyknęli: Pomożemy. Polska zaczęła otwierać się na świat. W 1980 roku Gierek stracił władzę po strajkach stoczniowców. W 1981 roku, 13 grudnia, generał Wojciech Jaruzelski ogłosił

stan wojenny. Józef Wasser dowiedział się wtedy, że Polska jest nad przepaścią i generał musi działać stanowczo. W 1989 roku zaświecił promyk nadziei na lepsze jutro. – Zastanawiam się, jak to wszystko szybko zleciało. Myślę pozytywnie o przeszłości i o przyszłości. Pierwszy kierownik, który mnie przyjmował do pracy w MOJ-u, ma 101 lat. Przyszłość przede mną. Będę zwiedzał i Polskę, i świat.

Jedną z córek mieszka w Anglii. Wyszła za mąż za rodowitego Anglika. Kupili dom, mają dobrą pracę i wspinała córka, a pan